Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków środa 8 listopada 1933 | Nr. 313

Serdeczne powitanie w Moskwie

spotkało oficjalną delegację wojsk polskich

MOSKWA. (PAT). Przyjazd pierwszej, od czasu istnienia Sowietów, oficjalnej delegacji wojsk polskich odbył się w wysoce uroczystej i przyjaznej atmosferze.

Na długo przed przybyciem pociągu wiozącego płk. Rayskiego i towarzyszących im lotników stanęły na peronie dwa bataljony honorowe moskiewskiej szkoły lotniczej oraz pluton awjacji cywilnej z orkiestrą i sztandarami.

Gości na dworcu, udekorowanym flagami polskiemi i sowieckiemi, powitali: szef awjacji wojskowej gen. Alksnis, szef sztabu Chripin, prezes Ossoawiachimu i członek rady rewolucyjnej gen. Eidemann, zastępca szefa awjacji cywilnej Silin, dyr. dep. polskiego komisarjatu ludowego spraw zagranicznych Perlozow oraz liczni wyżsi wojskowi z dowództwa sił zbrojnych lotniczych i przedstawiciele wydziału zagranicznego rady rewolucyjno- wojennej z gen. Smaginem na czele. Ze strony polskiej spotkali lotników: członkowie poselstwa polskiego in corpore z min. Łukasiewiczem na czele, pełniący obowiązki attache wojskowego kpt. Harland, bawiąca w Moskwie delegacja lotnicza z płk. Filipowiczem na czele, oraz kolonja polska.

W momencie, gdy pociąg zajechał na stację orkiestra wojskowa wykonała polski hymn narodowy.

Powitanie lotników polskich, którym od Mińska towarzyszył szef sztabu białoruskiego okręgu wojskowego z reprezentantami awjacji sowieckiej miało wyjątkowo serdeczny charakter.

Następnie płk. Rayski odebrał raport od dowódcy warty honorowej, poczem przeszedł przed frontem zebranych oddziałów oraz odebrał na peronie defiladę.

Płk. Rayski zamieszkał w poselstwie, pozostali członkowie delegacji w hotelu Metropol, na którym wywieszono z tej okazji chorągwi o polskich barwach narodowych.

Sejm odroczony na 30 dni

Wczoraj przed południem przybył do gmachu Sejmu szef biura prawnego Prezydjum Rady Ministrów Paczoski i wręczył marszałkom Sejmu i Senatu zarządzenie Prezydenta Rzplitej o odroczeniu sesji budżetowej na dni 30. Tem samem wszelka praca parlamentarna ustanie na przeciąg tego czasu.

Przypuszczalnie dopiero 11-go grudnia zbierze się sejmowa komisja budżetowa, która zacznie codzienne obrady nad preliminarzami budżetów poszczególnych działów. Komisja obradować będzie z przerwą świąteczną do lutego, poczem budżet znajdzie się na porządku dziennym plenarnych obrad Sejmu.

Zwołanie plenum sejmowego, zanim budżet zostanie uchwalony w komisji zależeć będzie od tego, czy wpłyną do Sejmu jakieś rządowe projekty ustaw. Poza tem oczekują w kołach politycznych, że bezpośrednio po zebraniu się Sejmu wpłynie projekt konstytucji klubu B. B.

Na str. 2-ej podajemy

czwartą listę premjowanych Czytelników

zawierającą 100 nazwisk

Pojutrze i dni następnych dalszy ciąg i sty. aż do wyczerpania bieżącej serji

1000 cennych premij

Premjowani Czytelnicy z miast:

Krakowa, Lwowa, Częstochowy, Poznania, Wilna, Białegostoku Grodna, Piotrkowa Tryb. i Zduńskiej Woli

znajdą swe nazwiska w oddzielnych wykazach

Hitlerowców holenderskich opłaca Berlin

za szerzenie zamętów w Holandji

BRUKSELA. (P.A.T.). W związku z ruchem hitlerowskim w Belgji i Holandji prasa miejscowa publikuje rewelacyjne wiadomości, stwierdzające, iż niemiecka partja hitlerowska wpłaciła tylko za miesiąc kwiecień hitlerowcom holenderskim 1.200.000 marek, belgijskim zaś 850.000 marek na szerzenie w tych dwóch krajach separatyzmu. Z tego źródła przywódca hitlerowców belgijskich van Severen czerpie pieniądze na utrzymanie i umundurowanie swych bojówek.

Kartelowe wybryki

Jedyną cementownię w pow. nadmorskim zamykają i wyrzucają 200 robotników

Pod Wejherowem w miejscowości Orle istnieje oddawna cementownia, dająca zarobek około 200 Kaszubom. Cementownię tę przed kilku laty nabył od właścicieli niemców koncern cementowy „Firley". Obecnie zarząd cementowni wymówił pracę wszystkim pracownikom umysłowym z dniem 31 grudnia. Cementownia ma być zamknięta nadobre.

Jest to niesłychany skandal. W nadmorskim powiecie, gdzie ruch budowlany stale się wzmaga, gdzie Gdynia się rozbudowuje, naraz jedyną cementownię w tej okolicy koncern „Firley" zamyka. Kapitaliści cementowi widocznie się mszczą za rozwiązanie ich kartelu.

Chyba władze nie dopuszczą, aby nadmorską naszą dzielnicę pozbawić cementowni, a cement sprowadzać z dalekich okolic, a co najważniejsze, aby pozbawić blisko 200 rodzin zarobku i to na Pomorzu wpobliżu granicy niemieckiej.

Cementownia ta zatrudniała kiedyś przeszło 1000 robotników. Kapitaliści cementowi w swej spekulacji potrafili produkcje zmniejszyć tak, że dziś pracuje zaledwie 200 robot.

Miejscowe władze jak i robotnicy muszą zawczasu przeciwstawić się zamknięciu cementowni. Jeżeli koncern „Firley" nie chce jej prowadzić, to znajdzie się sposób, że kto inny prowadzić ją będzie, choćby na potrze by Gdyni i najbliższej okolicy.

Nie wolno nam dopuścić do zamknięcia cementowni w Orlu!

Jeszcze o polskich śledziach

Wyjaśnienie w sprawie „Mopolu"

Dowiadujemy się ze źródła miarodajnego, że wiadomości umieszczone w Nr. 198 z dn. 7 lipca 1933 r. naszego pisma, zawarte w notatce „Słona afera śledziowa" i dotyczące polskiej firmy „Mopol" nie odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy.

Przyjemnie jest nam stwierdzić z obowiązku dziennikarskiego na zasadzie wiarygodnych informacyj, iż firma ta pracuje z pożytkiem dla naszego handlu morskiego i cieszy się całkowitym zaufaniem publicznej i władz. Składamy na tem miejscu Polskiemu Towarzystwu dla połowu śledzi Morze Północne „Mopol" S. A. w Gdyni wyrazy naszego ubolewania z powodu mimowolnego zamieszczenia błędnych informacyj o tej firmie.

Maliszowa w drodze do Fordonu

W dniu wczorajszym Ministerstwo Sprawiedliwości wydało naczelnikowi więzienia Św. Michała w Krakowie polecenie natychmiastowego przewiezienia do Fordonu, Maliszowej, której Pan Prezydent Rzplitej zamienił karę śmierci na bezterminowe więzienie.

Przewiezienie Maliszowej nastąpi dziś lub jutro z rana. Godzina odjazdu z Krakowa ze względu na konieczność uniknięcia niezdrowej sensacji, ukryta jest w ścisłej tajemnicy.

Trzeba więzienia na takiego przemysłowca!

P. Lamprecht z Sosnowca gnębi robotników

Otrzymaliśmy niewiarygodną wprost wiadomość z fabryki papieru i torebek, Lamprechta z Sosnowca. Właściciel fabryki, p. Lamprecht, idąc po linji samowoli i szantażu, obniżył płace robotnikom bez uprzedniego wymówienia.

Niech się ktoś nie zgodzi, albo interwenjuje — w tej chwili znajdzie się za bramą.

Przeprowadzając ostatnio redukcje pensyj, p. Lamprecht wysłał do robotników i urzędników jedynie zawiadomienie o zniżce płac i pod groźbą wydalenia z pracy p. Lamprecht wymógł na robotnikach i urzędnikach podpisy na obniżkę bez wymówienia.

Płace robotnicze są niebywale niskie. Wystarczy przytoczyć fakt, że praca pełnowartościowego robotnika za 8 godzin wynosi 1 złoty! Ponadto p. Lamprecht zalega robotnikom i urzędnikom z wypłatą zarobków za kilka miesięcy na sumę około 50 tysięcy złotych. Niektórym robotnikom należy się z fabryki po 300, 400 a nawet po 900 zł. Na poczet zaległych zarobków robotnicy otrzymują tygodniowo po 2, 3 i 5 zł. Za godziny nadliczbowe płaci fabryka tylko 50 proc. więcej, podczas gdy ustawa wyraźnie powiada, że za pierwsze godziny dwie należy się robotnikowi 50 proc., a za każde następne 100 proc.

182 robotników i 32 urzędników, zatrudnionych w fabryce, bojąc się redukcji siedzi cicho i nic nie mówi, a tymczasem właściciel fabryki dopuszcza się coraz to nowych wykroczeń sprzecznych z prawem.

Ostatnio p. Lamprecht wyrzucił z fabryki delegata robotników zato, że ten ośmielił się interwenjować w sprawie obniżki płac bez wymówienia. Robotnicy wybrali drugiego delegata i tego również p. Lamprecht wyrzucił natychmiast z fabryki.

Sprawami temi zajął się ostatnio inspektorat pracy. Mamy nadzieję, że przeciwko p. Lamprechtowi wytoczone będą sprawy karne.

Oszustwa baronów węglowych

bada prokurator w Katowicach

KATOWICE. (P.A.T.). Według informacji urzędu prokuratorskiego Sądu Okręgowego w Katowicach, rewizje dokonane w biurach „Wspólnoty spółki dla hutnictwa i górnictwa", wreszcie w biurach górnośląskich zjednoczonych hut „Królewskiej" i „Laury", dostarczyły znacznego materjału, dowodzącego, że wspomniane firmy drogą oszukańczych manipulacyj księgowych uszczuplały należne skarbowi państwa wpływy podatkowe.

Wysokość wyrządzonej szkody ustalą dalsze dochodzenia, prowadzone wyłącznie przez prokuratora sądu okręgowego w Katowicach, a nie przez urząd chorągwie o polskich barwach narodowych.

Czwarta lista premjowanych stałych Czytelników

PUŁAWY

Polna 78, Jefinówna A., 3 RECZNIKI

PŁOCK

Nowa 4, Przędzińska R., p. szczęścia.
Pl. Kanoniczny 4, Markowski F., OBUWIE.
Rybaki 1, Kryslak K., p. szczęścia.

PŁOŃSK

Zduńska 22, Warmiński M., PRZYBORY DO GOLENIA.

PUŁTUSK

Warszawska, Samsel C., p. szczęścia.

PIASECZNO n/W.

Piotrowska A., toaletowa paczka.

PIASTÓW

Król. Jadwigi 14, Osiński A., p. szcz.
Al. Krakowska 9, Cieślakowski J., OBUWIE

PRUSZKÓW

Wesoła 11, Kotowski S., p. szczęścia.
Wiejska 1, Wódkowska B., SZALIK FUTRZANY •
Ołówkowa 22, Kaczyński J., p. szcz.
Narodowa 15, Maliszewski J., PÓŁ TUZINA ŁYŻECZEK.
Jadwigi 29, Nyc B., paczka szczęścia.

PŁUDY

Dom Kubiaka, Stawska N., gospodarska paczka.

RADOM

Monopolowa 35. Szyszko H., p. szcz.
Pusta 24, Madej J., ZEGAREK BIURKOWY.
Żabia 78. Łudczak K., p. szczęścia.
Opatowska 55, Palys F., BIELIZNA MĘSKA.

RAWA MAZ.

Faworska 3, Chmielewska H., paczka szczęścia.

WARSZAWA

Łukowska 37, Kipski S., ZEGAREK BIURKOWY.
Łużycka 8, Sencerz Z., p. szczęścia.
Łochowska 38, Rosiak J., OBUWIE.
Łochowska 18, Kisk J., 3 ręczniki.
Łochowska 19, Skwarek K., toaletowa paczka.
Łochowska 31, Borysiewicz K., paczka szczęścia.
Łochowska 15, Kostrzewski P., OBUWIE.
Łochowska 41, Kowalski J., toaletowa paczka.
Łomżyńska 22, Mazurkiewicz M., paczka szczęścia.
Łomżyńska 22, Tulak S., ŻYRANDOL.
Łomżyńska 36a, Wiśniewska M., serwis owocowy.
Łomżyńska 26, Minkiewicz C., toaletowa paczka.
Łomżyńska 72. Sopiński S., 3 ręczn.
Łomiańska 26, Rakowiecka K., SZALIK FUTRZANY.
Łomżyńska 47. Mamos S., toalet. p.
Łubkowska 16. Ogrodowski W., komplet do golenia.
Łucka 8. Iwańska H., kapelusz damski.
Łucka 21 Calska S., paczka szczęścia.
Łucka 14, Olszewska K., BIELIZNA DAMSKA.
Łucka 15, Szranc A., gospodarska p.
Łucka 25, Lisicka J., paczka szczęścia.
Łucka 8, Domrzalski J., ZEGAREK BIURKOWY.
Łucka 19, Skopczyński Wł., toalet. p.
Łucka 14, Tagowska H., p. szczęścia.
Mecińska 16. Musiał S., KURS SAMOCHODOWY.
Mularska 3, Wojciechowska F., paczka szczęścia.
Marymoncka 10. Orłow B., toalet. p.
Marymoncka 1/3, Zieliński J., STÓŁ.
Marymoncka 1 Tomaszewski W., paczka szczęścia.
Marymoncka 1, Hanczulska W., kapelusz damski.
Miedziana 17. Kozińska K., p. szcz.
Miedziana 17. Szachuła J., toalet. pacz.
Miedziana 7. Solecki W., p. szczęś.
Miedziana 14. Szostinkiewicz J., paczka szczęścia.
Miedziana 11. Olszówka W., 3 RĘCZNIKI.
Miedziana 12. Rokosz H., 3 p. pończ.
Miedziana 14 Kacprzak S., p. szczęś.
Marszałkowska 151. Jastrzebska I., KAPELUSZ DAMSKI.
Marszałkowska 86. Zagadlewicz W., paczka szczęścia.
Marszałkowska 66, Pakałowa Z., 3 pary pończoch.
Marszałkowska 31a, Sieradzka St., paczka szczęścia.
Młynarska 36. Kołodziejski L., OBUWIE.
Młynarska 20, Nantusiak P., 3 pary pończoch.
Młynarska 18. Milczarek J., p. szczęś.
Młynarska 16, Niemińska A., BIELIZNA MĘSKA.
Młynarska 43. Brześkiewicz J., paczka szczęścia.
Młynarska 26. Szlenkier R., KAPELUSZ MĘSKI.
Młynarska 10. Halczak F., p. szczęś.
Młynarska 31, Szorbicki A., KALOSZE
Marjensztadt 27, Osmańska L., JESIONKA DAMSKA
Marjenstadt 20, Kadecki W., PIÓRO WIECZNE.
Marjenstadt 7, Mrówczyński M., paczka szczęścia.
Madalińskiego 52, Nowak J., TAPETY
Madalińskiego 65, Ponol J., paczka szczęścia.
Miła 13, Szulik Wł. paczka szczęścia.
Miła 59, Dąbrowska M., 3 RĘCZNIKI.
Miła 3, Saganowski J., p. szczęścia.
Miła 9, Macios J., 3 p. pończoch.
Mostowa 5, Durło C., PULLOWER DAMSKI.
Mostowa 6, Ryszczyk J., toaletowa paczka.
Mostowa 18. Płonczyńska A., p. szcz.
Marji Kazimjery 100, Piątek M., 3 p. pończoch.
Marii Kazimiery 18, Stolor M., BIELIZNA DAMSKA.
Muranowska 13, Nowodwór I. p. szcz.
Muranowska 8. Ceglińska W., 3 pary pończoch.
Mokotowska 59. Brzeskwiński S., paczka szczęścia.
Mazowiecka 16. Pyrek A., TAPETY.
Marcinkowskiego 1. Rajańczyk Z., PULLOWER DAMSKI.
Marcinkowskiego 3, Jura Fr., toaletowa paczka.
Mylna 3. Wajsmell S., BIELIZNA DAMSKA.
Młodzieszyńska 10. Wagsław M., paczka szczęścia.
Miodowa 14. Moczydłowska Wł., paczka szczęścia •
Mirowski Pl. 16, Maglerska J., 3 pary pończoch.
Muranowski Pl. 17. Kołodziejczyk K., toaletowa paczka.
Mycielskiego 2. Ośkowa H., p. szcz.
Mała 5. Jernach St., toaletowa pacz.
Marywilska 28. Linowski Wł., p. szcz.
Mateuszowska 10 Kowalski W., APARAT RADJOWY.
Mochnackiego 5. Zyta S., p. szczęścia.
Młocińska 11. Jnst F., p. szczęścia.

Znawca fałszerzów

dał się oszukać fałszerzom dolarów

Zdawałoby się, że nawet pięcioletnie dziecko wie, że kawały z powielaniem dolarów i robieniem odbitek przy pomocy olejku goździkowego, polegają tylko na oszustwie i sprytni kombinatorzy czyhają, aby złapać „frajera“ i oczyścić jego kieszenie z dolarów, które niby im są potrzebne do odbijania pod prasą...

I choć dzieci wiedzą o tem doskonale, a i ciemni kmiotkowie, już się nabierać też nie pozwalają, bo w gazetach nieraz czytają opisy podobnych oszustw, — nie wiedział o tem b. wywiadowca, od którego chyba można wymagać sprytu...

To też doświadczenie kosztowało go dosyć drogo!

P. Kawiński był właśnie tym nieuświadomionym naiwniaczkiem, co to padł ofiarą trójki oszustów: Pawła Gromberga, Stanisława Uziębły i Abrama Fajtalsona. W jego oczach „kanciarze“ wysmarowali banknot dolarowy olejkiem goździkowym, obłożyli czystym papierem i odbili... dobre dolary, które kantor bankierski wymienił zaraz na złote.

Czy to może nie olśnić każdego?

Oszuści widząc, że p. Kawiński rozporządza większą ilością dolarów, osaczyli go w mieszkaniu i zaczęli pokazywać działanie swej cudownej „kant - maszyny“. Trzeba tylko przystąpić do nich do spółki, a dolary zapewnione!

W pewnej chwili, w sąsiednim pokoju dał się słyszeć sygnał telefonu i kiedy p. Kawiński na chwilę wyszedł, złodzieje skorzystali z tego, porwali 262 dolary i uciekli corychlej.

P. Kawiński zeznając wczoraj jako świadek, czuł się ogromnie nieswojo. Choć bezpowrotnie stracił część swoich dolarów, nie wytoczył jednak powództwa cywilnego, bo oskarżeni zuchwale nazywali go swoim wspólnikiem.

A więc b. wywiadowca miał potwierdzić, że rzeczywiście jest wspólnikiem oszustów, skrzywdzonym przy rozrachunku?

Wolał machnąć na wszystko ręką i wyglądać raczej na okradzionego, niż oszukanego.

Sąd skazał Fajtelsona na 1 rok więzienia, a uniewinnił Gromberga i Uziemble.

Krzyk zbolałego obrońcy

Nerwowa klientka

(S. F.) P. Małka Habergritz skarży p. Balcinę Karp o obrazę. Pani Karp nazwała ją „świnią“ i „ordynarną chamką“.

Pani Karp stoi przy pulpicie dla oskarżonych, ale pomimo to się nie boi. Albowiem przed nią stoi jej obrońca. Obrońca, który tak pięknie mówi, że pani Karp ma w oczach łzy ze wzruszenia.

— Wysoki sądzie! — mówi obrońca. — Moja klientka, pomimo swoich 50 lat, jest typowem dzieckiem nerwowego wieku dwudziestego. Przeczulona, egzaltowana, marzycielka, czuła na najmniejszą krzywdę... A pani Habergritz jest osobą brutalną, z zamiłowaniem grającą na rozstrojonych nerwach mojej klientki. Raz naprzykład moja klientka pożyczyła jej balję...

Pani Karp łapie swego obrońcę za marynarkę i pociąga mocno.

— Panie mecenasie! Dwa razy pożyczała.

— Niech mi pani nie przeszkadza — denerwuje się obrońca. — Pani mi przerywa tok myśli. A więc, wysoki sądzie, pożyczyła jej raz balję.

— Dwa razy, dwa razy! — szarpie marynarkę p. Karp.

— Czy pani się uspokoi? — syczy obrońca i znów się zwraca do sądu.

— ...pożyczyła jej balję, a oskarżycielka zwróciła jej po trzech dniach w stanie beznadziejnym. Nerwy mojej klientki nie wytrzymały. Ta biedna kobieta ma troje dzieci...

P. Karp znów szarpie swego obrońcę.

— Panie mecenasie! Za trzy miesiące już można liczyć cztery...

— Ma prawie czworo dzieci, które trzeba oprać i balja jej jest potrzebna prawie codziennie...

Znów ręka pani Karp chwyta marynarkę.

— Co pan ze mnie robi praczkę. Się u mnie pierze raz na miesiąc.

— Czy pani przestanie mi przeszkadzać? — zgrzyta zęba mi obrońca...

— A więc, gdy oskarżycielka odesłała mojej klientce balję...

— Panie meceansie! Ja sama po nią poszłam.

Na twarzy obrońcy wystąpiły ceglaste wypieki.

— Panie sędzio! — jęknął. — Niech pan wyrzuci z sali moją klientkę, bo ja przez nią przegram sprawę!...

— Już, już, nie będę! — przyrzeka pani Karp i odsuwa się od obrońcy.

Ale już za późno. Zdenerwowany obrońca nie może już tak pięknie mówić. Obrona wypadła słabo.

I oskarżycielka, p. Habergritz, która przyszła bez adwokata, słucha z triumfem wyroku, skazującego panią Karp na 30 zł. grzywny.

Wesoły Kącik

PANIE ZŁODZIEJU!



Dostałem list od czytelniczki. Czytelniczki, której złodziej, na cmentarzu, na Bródnie, w dzień Zaduszny skradł czarną torebkę, a wraz z torebką dokumenty osobiste, notatki, okulary i pieniądze.

Prosi mnie, żebym wpłynął na złodzieja. Żeby choć oddał papiery i dokumenty.

Caprawda w świecie złodziejskim nie mam żadnych stosunków, ani znajomości. Ale ponieważ nie potrafię niczego odmówić swoim czytelniczkom, zwracam się w imieniu poszkodowanej do złodzieja. Może przeczyta ten felieton i się wzruszy.

Szanowny Panie Złodzieju!

Już to samo, że piszę pana przez duże „Z“, powinno pana wzruszyć. Ale jeżeli pan się jeszcze nie wzruszył, niech pan czyta dalej.

Ukradł pan. Rozumiem. Poto pan jest złodziejem, żeby kraść. Ale przecież nawet złodziej niekoniecznie musi być świnią.

Przedewszystkiem popełnił pan mały nietakt, kradnąc na cmentarzu. Miejsce zupełnie nieodpowiednie na kradzieże.

Widzi pan, okraść kogoś w teatrze, w kinie lub na zabawie, to jest bardziej taktowne. Wtedy z czystem sumieniem może pan sobie powiedzieć.

— Śmiał się facet przez dwie godziny, niech sobie teraz trochę dla odmiany popłacze. Płacz dobrze po śmiechu robi.

Jeżeli film był smutny i gość, przez pana upatrzony, w kinie płakał, to też pan z lekkiem sercem może sobie rzec:

— Płacze, patałach, nad losem Marleny Dietrich, która ma 10 tysięcy dolarów miesięcznie i tylko dla budy na płótnie umiera, a faktycznie w pałacu sobie mieszka i po dwa kilo bananów na śniadanie wtraja. Jak już ma, idjota jedna, płakać, to niech choć wie dlaczego.

I ściągasz mu pan portfel, żeby miał czego płakać.

Tak samo na ślubie. Zwędzisz pan państwu młodym jakąś drobnostkę, niema nieszczęścia. Tyle ich przyjemności czeka, że drobna przykrość zdrowiu nie zaszkodzi.

Ale robić człowiekowi zmartwienie na cmentarzu, wtedy, kiedy chowając kogoś bliskiego, lub wspominając go w dzień zaduszny i tak się martwi, to już jest ordynarne świństwo!

I jeszcze jedno, szanowny Panie Złodzieju. Nie żądam, żeby pan zwrócił pieniądze. Pieniądze, to taka rzecz, której nawet uczciwi ludzie nie zwracają. Ale poco panu dokumenty, poco okulary? Niemożliwe, żeby pan był krótkowzroczny! Nie byłby pan tak doskonałym i wytrawnym złodziejem.

A więc niech pan przeczyta (jeżeli pan nie umie czytać, niech pan kogoś poprosi, żeby panu przeczytał) powyższy felieton, niech się pan wzruszy i niepotrzebne panu rzeczy odeśle poszkodowanej pani Stolarskiej na na ul. Nowogrodzką Nr. 75. Za co panu pani Stolarska i ja z góry gorąco dziękujemy.

Napoleon Sądek.

Sprostowanie

W dzisiejszym numerze na samym początku zostało opuszczone zdania, które brzmią:

Interes był ubity...

Gdy Kotwicz dowiedział się o pomyślnym wyniku starań Ignacego, uspokoił się odrazu. Zrobił się nawet miły i czuły dla otoczenia.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka 7.20 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 11.30 Przegląd prasy. 11.50 Życie artystyczne stolicy. 12.05 Muzyka salonowa. 12.30 Dziennik południowy. 12.38 Muzyka salonowa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Koncert kameralny. 16.25 „Skrzynka P. K. O.“ 16.40 „Kącik językowy“. 16.55 Koncert. 18.00 Odczyt. 18.20 Skrzynka muzyczna. 18,35 „Dla znawców jazzu“. 19.055 Rozmaitości. 19.25 Feljeton. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny 20.00 Przemówienie z okazji 15-lecia Niepodległości Państwa Polskiego p. t. „Budowa kultury“ — wygł. p. premjer J. Jędrzejewicz. 20.15 W 40-tą rocznicę śmierci Piotra Czajkowskiego. 21.15 Karol Irzykowski: „Okno“ — nowela. 21.30 Recital fortepianowy. 22.15 „Jan Kiepura w piosence“. 22.30 Muzyka taneczna. 23.05 Muzyka taneczna.

CYKL ARCYDZIEŁ MUZYCZNYCH OD XVI DO XX WIEKU—W RADJO.

Dziś o godz. 16.55 rozgłośnia warszawska nadaje koncert z cyklu „Arcydzieła muzyczne od XVI do XX wieku“. Koncert poprzedzony pogadanką red. Mateusza Glińskiego o powstaniu symfonji, obejmuje Symfonję D-dur Haydna i Koncert Fortepianowy G-dur E. Bacha w wykonaniu Trombini Kazuro. Poza tem w koncercie weźmie udział Helena Lipowska, która odśpiewa arje operowe Glucka i Gretry.



ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



Oszustwa matrymonjalne

I w tej „dziedzinie" trwa walka konkurencyjna między kobietami i mężczyznami

(Sław.) Najpospolitszem przestępstwem, z którem policja walczy dzień w dzień, jest oszustwo matrymonjalne. „Rozkwit" tej dziedziny życia rozpoczął się od czasu wielkiej wojny światowej i odrazu przybrał formy epidemji.

Policja wszystkich państw była i jest stale zasypywana najrozmaitszemi donieseniami poszkodowanych. Jak wykazuje statystyka, ofiarami oszustw matrymonjalnych padają przedewszystkiem kobiety.

I co najciekawsze: w sidła oszustów dostawały się nietylko młodziutkie panny, łaknące ciepła rodzinnego ogniska, ale rozwódki i wdowy, które przecież miały już czas na korzystanie z rozkoszy pożycia małżeńskiego.

Lwią część poszkodowanych, u nas, w Polsce, stanowią służące, szwaczki, robotnice — jednem słowem warstwa pracująca.

Stale zapracowane, w pocie czoła zdobywające środki na utrzymanie, gdy wreszcie uciułają kilkaset złotych, szukają objektu pożycia małżeńskiego". Na drodze ich zjawia się młodzieniec, czy stateczny jegomość, następuje szybka znajomość, schadzki, coraz poufalszy ton i okres narzeczeński.

„Zakochany" wykorzystuje czas przedślubny na drobne, zwrotne pożyczki, następnie usidła swą ofiarę coraz bardziej, wyciąga większe sumy, aż wreszcie wydostawszy ostatnią, krwawym potem zroszoną złotówkę — ulatnia się.

Komedja skończona. Panna została oszukana. Łotr zniknął i zapewne znalazł inną ofiarę. To jest najpospolitszy wypadek, ale tem niemniej najbardziej ze wszystkich oszustw matrymonjalnych tragiczny.

Pomijając już, że niewinna dziewczyna została w tak brutalny sposób porzucona, dochodzi jeszcze finał tragedji: unieszczęśliwiona, pozbawiona uciułanych złotówek, wystawiona na kpiny i żarty koleżanek, popełnia samobójstwo! Takie wypadki, niestety, notują kroniki niemal wszystkich miast w Polsce.

Bywają i oszustwa, zakrojone na skalę „międzynarodową". Ale wówczas ma się do czynienia z łotrami pierwszej klasy, hochsztaplerami, szantażystami. Tacy „panowie" nigdy nie pokuszą się o złotówki służącej.

W sidła swe chwytają „grube ryby": bogate wdowy i majętne rozwódki. „Robota" jest tu odmienna, sposób przeprowadzenia planu zgoła inny, ale rezultat zawsze ten sam: oszust, zdobywszy gotówkę (ach, ten posag!) ucieka, gdzie pieprz rośnie, a na tym padole pozostaje skrwawione serce wdowy czy rozwódki.

Ostatnio, policja notuje coraz częściej wypadki oszustw matrymonjalnych, w których poszkodowanymi są mężczyźni.

Niestety. I na tem polu kobiety szukają powodzenia, uważając, że jest to dziedzina łatwa do opanowania, a co najważniejsza — zyskowna. Przed kilku dniami ofiarą oszustki padł obywatel austrjacki, od którego pewna „boga ta wdowa" wyłudziła kilkanaście tysięcy szylingów.

A więc i na tem polu rozwinęła się konkurencja między mężczyznami i kobietami. Ostrzegamy więc zarówno kobiety, jak i mężczyzn, przed sidłami oszustów i oszustek matrymonjalnych.

Człowiek, który stracił pamięć

(-a) Przechodnie, śpieszący jedną z ulic Warszawy, zauważyli przy bramie stojącego młodzieńca, którego dziwnie blada twarz, rozczochrane włosy i drżące ruchy rąk, wskazywały, że nieznajomy jest umysłowo chory lub przeżywa jakąś tragedję. Zawiadomiono posterunkowego, który po chwili odprowadził nieznajomego do komisarjatu. Zapytany przez dyżurnego przodownika o nazwisko, imię i adres, nieznajomy milczał, poczem potrząc przed siebie obłędnemi oczami, wyszeptał: „Nie pamiętam".

— Zapewne warjat — pomyślał przodownik. Wezwano lekarza, ale i ten nie zdołał wydostać żadnych szczegółów. Lekarz zaopinjował, że zachodzi tu najpewniej wypadek utraty pamięci. Nieznajomego odesłano narazie do szpitala.

Pytanie: „Jakie powinno być pierwsze zadanie policji, celem ustalenia tożsamości nieznajomego?"

ROZWIĄZANIE ZADANIA „BEZCZELNY OSZUST"

Na zadanie to nadeszło 183 odpowiedzi, z czego 26 bez wycinka „Śladami przestępców" nie było brane w rachubę. Z pozostałych 157, wiele nie odpowiadało warunkom zadania.

Odpowiedź na zadanie winna brzmieć:

„Listonosz zorjentował się, że Prusakowski był oszustem, gdyż na przekazie figurował ten sam charakter pisma, zarówno nadawcy, jak i odbiorcy.

Nagrody otrzymują:

1) Janina Kuśmider (W-wa, Wronia 46), 2) Michał Tyszewicz (W-wa, Nowolipki 71), 3) Stanisław Krotenberg (W-wa, Nowolipki 14), 4) Jadwiga Skrzypkowska (I-sze Osiedle Łączności, Babice), 5) Leon Szewczyk (Częstochowa, Kiedrzyńska 60).

Po odbiór nagród należy zgłosić się 28 b. m. w godzinach 10 — 3 po poł. do administracji naszego pisma. Zamiejscowym wyślemy nagrody w tym czasie pocztą.

Na łożu śmierci przyznał się do winy

Wstrząsająca spowiedź mordercy żony i dwóch córek

(-cz.) Na granicy bułgarsko-tureckiej, w małej, nędznej wsi zamieszkiwał chłop Bogdan Radovan, z żoną i dwiema córkami. Małżeństwo żyło ze sobą w niezgodzie.

Przed dwoma laty postanowili się rozejść. Pani Radovan, pewnego dnia, wraz z dziećmi, opuściła domostwo męża i odtąd wszelki ślad po niej zaginął.

Wkrótce potem Radovan w rozmowie ze znajomymi opowiadał, że nie może ustalić miejsca pobytu żony i córek. Był szczerze zmartwiony. Wreszcie pewnego dnia chłop zawiadomił swych sąsiadów, że otrzymał wiadomość, jakoby żona i córki zmarły.

Opowiadając o tem, Radovan miał łzy w oczach. Nikogo więc nie zdziwiło, że w kilka dni później, Radovan ustawił w swym ogródku 3 krzyże na zaimprowizowanych grobach. Chciał w ten sposób przynajmniej upamiętnić śmierć drogich mu osób.

I oto przed kilku dniami Radovan niespodziewanie zachorował. Wezwany lekarz stwierdził galopujące suchoty. Śmierć zbliżała się nieubłaganie. Nagle, Radovan, który dotychczas zachowywał się spokojnie, gwałtownie zażądał sprowadzenia księdza.

Gdy zjawił się kapłan, Radovan, jakby w przeczuciu, że za chwilę umrze, szybko zaczął opowiadać:

„Proszę księdza. Jestem mordercą. To ja zabiłem żonę i córki, a zwłoki ich ukryłem w ogródku. Wszystkim opowiadałem, że żona z córkami wyjechały, potem, że zmarły. Prawda jest inna. Zwłoki zamordowanych leżą w ogródku, w tem miejscu, gdzie stoją krzyże. Zamordowałem, bo chciałem się ich pozbyć."

Natychmiast po tej strasznej opowieści, rozkopano ziemię w ogródku i istotnie ustalono, że leżą tam zwłoki trzech niewiast.

Gdy na miejscu potwornej zbrodni zjawili się żandarmi — zbrodniarz już nie żył. Za winy swe odpowie przed sądem Boskim.

Zabójca Łemyk przewieziony do Wronek

Mikołaj Łemyk, 18-letni zabójca urzędnika konsulatu sowieckiego we Lwowie, skazany wyrokiem Sądu Doraźnego z dn. 30 października na karę dożywotniego więzienia, został w dniu wczorajszym przewieziony do więzienia we Wronkach wpobliżu granicy niemieckiej.

Więzienie we Wronkach mieści już w swych murach szereg członków tajnych organizacyj ukraińskich terorystów.

Przebywają tu znani z procesu Danilyszyn Jerzy, Łaszczuk Iwan i inni. Przebywa też i Zacharjasz Drożyński, który nie stroni od towarzystwa terorystów ukraińskich, sprzęgnięty z nim piętnem śmiertelnych strzałów, mających swe źródło w różnych jednak pobudkach.

EMGE.

Kto zamordował?

Było to na kilka lat (w 1909 r.), przed wybuchem wojny w Petersburgu. W grodzie carów zamieszkiwali dwaj bracia Mikołaj i Piotr Wsiewodowie, z których pierwszy był szanowanym lekarzem, a drugi — zamożnym handlowcem. Mimo rozbieżności zawodów, bracia utrzymywali ze sobą bardzo bliskie stosunki i często widziano ich w teatrze, cukierniach, zawsze otoczonych rozbawionymi mężczyznami i płci knemi kobietami.

Pewnego dnia bracia zgłosili się do gmachu towarzystwa ubezpieczeniowego „Rosja" i tu każdy z nich ubezpieczył się na wypadek śmierci. Doktór ubezpieczony był na 300.000 rb., a Piotr — na 200,000 rb.

Minęły 2 lata. Pewnego dnia policja petersburska została zaalarmowana, że w małoznanym hoteliku na przedmieściu zamordowany został jakiś mężczyzna. Na miejscu zjawiła się policja mundurowa i agenci wraz z lekarzem, poczem przystąpiono do doraźnego śledztwa.

Na łóżku, nędznem, okrytem brudną pościelą, leżały zwłoki mężczyzny. Lekarz, badając zwłoki, stwierdził oznaki gwałtownej śmierci. Twarz zamordowanego była tak zniekształcona od uderzeń tępem narzędziem, że z trudem zdołano ustalić, gdzie znajduje się nos, czy uzębienie.

Gdy rozpruto podszewkę garnituru, znaleziono zmiętą kopertę. Była ona adresowana na nazwisko... Piotra Wsiewodowa!

To był pierwszy ślad, wskazujący, że zamordowanym jest Piotr Wsiewodow. Poszukiwania trwały w dalszym ciągu i wreszcie w kącie pokoju znaleziono nadgryzioną gruszkę!

Śledztwo chwilowo zakończono, zwłoki zabrano do prosektorjum, a w międzyczasie przesłuchano służbę hotelową. Tegoż dnia prowadzący śledztwo wysłał do brata zamordowanego, dr. Mikołaja, list, zawiadamiający o śmierci Piotra. List wrócił, gdyż adresat był nieobecny. Okazało się, że dr. Mikołaj przebywa w Woronieżu.

Wysłano depeszę. Doktór, po otrzymaniu naglącego wezwania, przyjechał i natychmiast zgłosił się do władz. Gdy usłyszał, że brat jego został zamordowany, zbladł i osunął się omdlały z krzesła. Z trudem ocucono go i dopiero wtedy przystąpiono do przesłuchania.

Nagle zbliżył się doń wywiadowca i zręcznie wykręciwszy ręce, szybko wtłoczył do ust jakiś przedmiot. Była to nadgryziona gruszka, znaleziona w pokoiku hotelowym. I, o dziwo, gruszka świetnie ułożyła się na uzębieniu doktora.

— Toś ty taki ptaszek? — krzyknął komisarz. — Skuć go!

I nim doktór zorjentował się, założono mu „łańcuszki".

Doktór trząsł się z bezsilnej wściekłości. Istotnie, wszystko wskazywało, że on był jedynym sprawcą zbrodni.

Starał się wyjaśnić komisarzowi, że w czasie morderstwa był o 30 godzin jazdy od Petersburga, że ma na to świadków, że noc, poprzedzającą tragedję spędził w ramionach znanej wówczas kokoty, Natalji S. Tłumaczenia te przyjmowano z pogardliwym uśmiechem.

Los doktora był przesądzony. Odwieziono go do więzienia, a w 2 miesiące później odbył się proces. Stanowił on sensację dnia.

Rozpoczął się przewód sądowy. Zeznawali nieliczni świadkowie. Nikt nie wskazał na doktora, jako na mordercę. Przeciwnie, większość z całym spokojem kategorycznie świadczyła, że doktór krytycznego dnia i nocy był w Woronieżu, bawił się w towarzystwie „dam" i t. d. Sprawa była więc jasna. Pozostawała tylko jedna rzecz: nadgryziona gruszka. Istotnie „pasowała" do uzębienia doktora, ale czyż ten jeden dowód mógł stać się podstawą do skazującego wyroku?

Po 5-ciogodzinnej naradzie sąd ogłosił wyrok, mocą którego dr. Mikołaj Wsiewodow został uniewinniony.

W kilka tygodni po sensacyjnym procesie, dr. Wsiewodow wytoczy sprawę T-wu „Rosja" i uzyskał premję ubezpieczeniową w sumie 200.000 rb.

Policja jednak w dalszym ciągu czuwała.

Jednocześnie wyszukiwano najbardziej ciekawe szczegóły z jego prywatnego życia. Jeden z tych szczegółów był b. interesujący: ustalono, że przed 3-ma laty, doktór odnajmował pokój w hotelu w Rostowie, gdzie przyjmował wizyty pewnego młodzianka. Razu pewnego młodzieniec ten z wrzaskiem wybiegł z hotelu...

Zkolei stwierdzono, że doktór często wyjeżdża zagranicę. W ślad za nim wysłano agenta. I oto w Hamburgu wywiadowca zauważył, że doktór spotkał się na ulicy z pewnym jegomościem, z którym zamienił zaledwie kilka słów.

Wywiadowca udał się za nieznajomym. Umyślnie potrącił go i dopiero wtedy ujrzał jego twarz. I wtedy oniemiał. Dobył z kieszeni fotografję zamordowanego Piotra Wsiewodowa i stwierdził, że jest to ta sama twarz! A więc zamordowany żyje!

Po przyjeździe do Petersburga wywiadowca zawiadomił władze o wyniku dochodzeń. Śledztwo rozpoczęto na nowo. Trwało ono dość długo, ale wydało efekt niezwykły.

Ustalono, że w tym samym czasie, gdy został zamordowany Piotr Wsiewodow, zaginął w tajemniczych okolicznościach znany na bruku petersburskim pederasta, Matwiej Bosurow. Nasunęło to pewne przypuszczenia i już w kilka dni później dokonano ekshumacji zwłok Piotra Wsiewodowa.

Okazało się wtedy, że zamordowanym jest... Matwiej Bosurow.

Na podstawie zebranego materjału wykazano, że bracia Wsiewodow ściągnęli na „miłość" Bosurowa do hotelu, tu go zamordowali, poczem Piotr przebrał go w swój garnitur, zostawili tam umyślnie kopertę, doktór nadgryzł gruszkę dla zagmatwania sprawy, poczem Piotr zbiegł zagranicę, a doktór do Woronieża.

Wkrótce potem obydwuch braci aresztowano i na podstawie werdyktu sądu — skazano ich na katorgę.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Och, co ja przeżyłam przez ten ostatni czas, tego na pewno żadna kobieta nie przeżyła!...

Niech będzie przeklęta godzina, w której wyjechałam z Kozienic, kiedy stanęłam na bruku Warszawy!

Mam przed oczyma słowa, które pisałam własną ręką:

„Ręka mi nie zadrży, kiedy wymierzę cios temu zbrodniarzowi"!..

Tak, to ja pisałam, ja sama!..

Pisałam to tak niedawno! A wydaje mi się, że od tego czasu przeżyłam miesiące, lata!..

Byłam tego dnia niby spokojna. Aż się Kolasińska dziwiła. Sama nigdzie nie mogła znaleźć miejsca z żałości i ze strachu o Lusińka. Ja się już nie bałam.

Byłam zdecydowana na wszystko. Na własną śmierć, nawet na śmierć swego syneczka.

Cóż jemu i mnie po życiu, jeśli mamy iść na poniewierkę najgorszą, jaką tylko człowiek może wymyślić?

Byłam zdecydowana wyjść z łap Józia z Lusinkiem, zostać u niego nigdy! Za nic! Nie mogłabym tak żyć, jak ulicznica!

Przecież mam synka! — mówiłam do siebie. — Albo go więc zabiją, albo sama zginę razem ze swem dzieckiem nieszczęśliwem.

Wacław telefonował. Pytał się, czy nie słychać co nowego.

Powiedziałam mu o liście i dodałam:

— Nie mogę dłużej czekać! Wpadłam na myśl. Pójdę...

— Ani się waż! — przerwał mi. — Nigdy nie pozwolę na to, żebyś się narażała na towarzystwo takiego plugawego łotra! Zaraz dzwonię do policji. Podniosę na nogi wszystkich wywiadowców, jacy tylko są w Warszawie. Oni znają dobrze rozmaite nory, gdzie się gnieżdżą przestępcy.

On tak mówił, a ja myślałam swoje:

— Zanim oni znajdą nory przestępców, zanim je przeszukają, mój synek nie będzie żył!..

Zaczęłam tłumaczyć Wacławowi:

— Pozwól zrobić tak, jak chcę. Nie będzie mi nic groziło. Wezmę ze sobą pana Wawrzka.

Przeczytałam Wacławowi list, ale nie cały: opuściłam to miejsce, w którem ten szubrawiec pisał o Wawrzku, że go znają.

Ale Wacław nie chciał się zgodzić.

—Nie, nie zgodzę się! To grozi ci niebezpieczeństwem! Nie mogę na to pozwolić. Czekaj na mnie. W tej chwili zadzwonię do policji, do samego komendanta policji! Oni go złapią na pewno! Odbiorą Lusinka i oddadzą ci całego i zdrowego. Nie bój się! Łatwo straszyć kogoś, ale łotr nie zdobędzie się na taki potworny mord. Będzie się bał stryczka!

Co miałam więcej mówić z Wacławem? Byłam zniecierpliwiona jego gadaniem.

Powiedziałam mu:

— Dobrze. Czekam na ciebie! Kiedy przyjedziesz?

— Jak tylko się rozmówię z policją. Sam zaraz pojadę do komendanta!

— Dobrze, jedź.

— Bądź dobrej myśli! Nie denerwuj się!

Nie denerwuj się, kiedy wiesz o tem, że za parę godzin zbrodniarz może pozbawić twoje dziecko życia w okrutny sposób! Łatwo to mówić!

Nic na to nie odpowiedziałam. Powiesiłam słuchawkę i zaraz się ubrałam.

Kolasińska zabiegła mi drogę.

— Dokąd pani idzie? Ja pójdę z panią! Och, niech go spotkam, chociem stara, ślepia mu wydrapię, pazurami gardło mu rozedrę! — wołała.

— Pójdę do policji. Poradzę się! Nie mogę usiedzieć w domu — powiedziałam Kolasińskiej byle ją uspokoić.

Wawrzek zobaczył, że wychodzę, wpadł do swego mieszkania, złapał czapkę i palto i dogonił mnie na ulicy. Nie podchodził do mnie, tylko szedł ztyłu. Zatrzymałam się.

— Niech pan wróci do domu. Mnie się nic teraz nie stanie. Ten zbrodniarz ma moje dziecko, nie będzie teraz polował na mnie.

— Pan prezes kazał wszędzie chodzić za panią. Nie wolno mi na chwilę spuszczać pani z oczu. Tak przyrzekłem panu prezesowi.

— Ja idę do policji poradzić się. Lepiej niech pan pilnuje domu.

W domu niema czego pilnować. Ja muszę iść za panią.

— Ja proszę pana, żeby pan zaraz wrócił! — krzyknęłam rozgniewana.

Przecież byłam pewna, że gdyby mnie zobaczyli z Wawrzkiem, toby do mnie nikt nie podszedł, jak to zapowiedział Józio.

Zatrzymał się, ale widziałam, że idzie za mną. Chował się za ludzi, w bramach, ale niełatwo takiemu wielkiemu mężczyźnie ukryć się na pustej ulicy. Dopadłam do taksówki i kazałam jechać.

Podjechałam kawałek, patrzę, a Wawrzek jedzie drugą taksówką.

Nie było rady. Musiałam się zatrzymać i powiedzieć mu prawdę.

Wysiadłam. Zatrzymał się i on.

Podeszłam do niego i powiedziałam:

— Panie Wawrzku! Niech pan wróci do domu! Ja muszę ratować swoje dziecko! Oni już pana znają! Niech pan zobaczy, co piszą w liście! — Podałam mu list. — Widzi pan! Jak pana ze mną zobaczą, to zamordują mi dziecko! Błagam pana, niech pan idzie do domu! Ja sobie sama dam radę!

— Oni przecież zamordują panią! Oni pani dziecka nie oddadzą i panią zatrzymają!

— Niech spróbują! — Pokazałam mu nóż. — Widzi pan to? Ja sobie dam radę.

Wawrzek aż się cofnął i przeżegnał.

— W imię Ojca i Syna!... Co pani zamierza zrobić?

— Zamorduję tego łajdaka, jeśli będzie chciał mnie zatrzymać, albo moje dziecko.

— To ja tem bardziej nie puszczę pani samej!

— Ale jak pan to zrobi? Ze mną pan nie może iść!

— Będę szedł zdaleka!

— Zobaczą pana. Pan jest za wysoki, żeby się ukryć!

— Niech się pani niczego nie boi! Ja już sobie dam jakoś radę! Zaczekam zdaleka, a każę panią śledzić jakiemu chłopaczkowi, co gazety sprzedaje. Niema większych spryciarzy, jak gazeciarze warszawscy! Ja ich znam. Łaziłem dużo po ulicach, jak się plątałem po Warszawie. Niech pani jedzie z Bogiem! Ja będę czuwał nad panią!

Wsiadłam do taksówki i kazałam się wieźć na Dworzec.

W taksówce przeczytałam jeszcze raz list Józia.

Przeczytałam, że mam mieć w ręku gazetę. Dobrze, kupię gazetę — postanowiłam.

Wysiadłam i kupiłam na rogu gazetę. Stanęłam przed schodkami i zaczęłam czekać.

Rozglądałam się na wszystkie strony. Nie widziałam nikogo. Ludzi się tu kręci dużo, ale jakoś nikt nie podchodził do mnie.

Naraz zobaczyłam, że przygląda mi się jakiś mały chłopaczek.

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Ignacy tymczasem zawiadamiał go, co słychać u Lusi. Wiedział wszystkie szczegóły od Geńki, z którą widywał się coraz częściej. Ona wszakże trzymała się na baczności. Raz oszukana, była teraz tem ostrożniejsza.

Zarazem też starała się od niego dowiadywać, co słychać z Kotwiczem. Ignacy uspakajał jej czujność, zapewniając, że Kotwicz już pogodził się z losem. Twierdził nawet, że to jego zasługa.

Lusia się uspokoiła. Rzeczywiście, Kotwicz więcej się u niej nie pokazywał i nie dawał znaku życia.

To też Lusia oczekiwała zbliżającego się dnia ślubu z uczuciem niewypowiedzianej ulgi. Widocznie Rudak miał rację: złe dni minęły, następują dobre.

Oczywiście, często wracała myślą do Piotra, który tam gdzieś, umiera może, na żółtą febrę... Ale cóż? Sam sobie winien...

Już wyszły wszystkie zapowiedzi. Dzień ślubu wyznaczono na 2 kwietnia.

Omraczała jej radość nieobecność ojca. Ryszard daremnie starał się go przekonać. Odparł:

— Ślubu tego nie uznaję i nigdy nie uznam. Dałem słowo Piotrowi Moreniowi, a słowa mojego nigdy nie cofam. Nie wiem, co Lusia robi i nie chcę wiedzieć.

Słowem, jedynym krewnym Lusi na ślubie miał być jej stryj. Cieszyła się, że przynajmniej ten jej nie opuścił. On zaś sobie mówił: „Wszystko dobre, co się dobrze kończy". Zaczęło się rzeczywiście niezbyt dobrze, ale skoro ostatecznie Lusia wychodzi uczciwie zamąż i to tak dobrze, o cóż więc jeszcze chodzi?

Postanowiono, że ślub będzie cichy. Nawet w zakrystji. Będzie tylko stryj i Geńka ze strony Lusi, a ze strony Franka — tylko jego ojciec. To wszystko.

Spisano intercyzę, z której wynikało, że od owej chwili wspólną własnością małżonków będą dobra Dereńskiego na Kresach i jego pałacyk w Warszawie, Ponadto cały obecny majątek pieniężny Franka wraz z pokaźną sumą, którą ojciec zapisał na jego dobro w swoim banku.

Zdumienie natomiast ogarnęło wszystkich, gdy rejent odczytał, że Lusia ze swej strony wnosi również do wspólnego majątku ogromną sumę pieniężną.

Gdy zrobiła zdziwioną minę, stary Dereński rzekł jej:

— Owszem, bo zrobiłem wkład bankowy na taką sumę na twoje imię. Przyjmij ode mnie ten skromny dar...

Pocałowała go serdecznie, na co odrzekł:

— Ten pocałunek wart sto razy tyle...

Rejent poprosił o chwilę spokoju, bo jeszcze nie skończył czytania intercyzy. Okazuje się, że były tam jeszcze dwa ważne punkty. Jeden z nich stanowił, że w razie śmierci jednego z małżonków całość majątku przechodzi na własność drugiego. Końcowy wreszcie— że Franciszek Dereński uznaje córkę nieślubną żony za swoją...

Czyż można było więcej wymagać?

Czemuż mimo szczęścia i radości w duszy lekka chmurka omraczała jasną twarzyczkę Lusi?

. . . .

Tegoż wieczora Franciszek Dereński obchodził w znanej restauracji swój „kawalerski" wieczór. Nie chciał tego, ale przyjaciele nie dawali mu spokoju. Poniekąd zmusili go, rozsyłając bez jego wiedzy zaproszenia na papierze czerpanym, brzmiące:

„Najuprzejmiej prosimy Szanownego Pana o łaskawe zaszczycenie swoją obecnością obrzędu pogrzebu życia kawalerskiego p. Franciszka Dereńskiego, zmarłego w 32-gim roku życia. Obrzędy żałobne odbędą się w sali Malinowej hotelu Bristol dnia 2 kwietnia 1920 r. o godz. ósmej wieczorem.

Strój obowiązkowy — dowolny, nastrój obowiązkowy — wesoły".

Wszyscy zaproszeni stawili się punktualnie. Puste było tylko miejsce, przeznaczone dla hr. Ksawerego. Postanowiono wszakże na niego nie czekać. Zaintonowano tylko:

— Z Ksawerciem precz! Z Ksawerciem precz! Precz, precz, precz!

Po kilku wódkach goście już byli w bardzo podochoconych humorach. I jeden nagle zaintonował:

— Niema kobiet! Niema kobiet! Ja chcę kobiet! Zaraz! Już!

Kilku obecnych podchwyciło jego piosenkę.

W tej samej chwili wszakże drzwi się otworzyły z trzaskiem i do sali wkroczył majestatycznie hrabia Ksawery, prowadząc triumfalnie pod rękę... Ryśkę z „Mirażu". Zwolniła się dziś z przedstawienia z powodu rzekomo zwichniętej nogi...

Ryśka była ubrana w białą suknię, włosy miała przybrane kwiatem mirtowym, słowem, możnaby ją przyjąć za pannę młodą, gotową do ślubu, gdyby nie brak welonu oraz głęboki dekolt z przodu i ztyłu, odsłaniający wszystko, co tylko było można... Suknia zaś była tak obcisła, że Ryśka wyglądała, jak naga... A zbudowana była olśniewająco...

Nietrudno sobie wyobrazić, jak radośnie ją przyjęto. Jednocześnie wszakże nastrój nieco się zepsuł. Jedni uważali, że nie powinno być kobiet na wieczorze kawalerskim, inni już się wzajemnie potrącali, pchając się do Ryśki.

Ryśce to wszystko było nie na rękę. Gniewały ją przykre miny jednych i zbytnie poufałości drugich.

Dalszy ciąg nastąpi

Prowokator Dagejew

I
Niebezpieczny plan

Tarcza słoneczna niechętnie jakby znikała za murami domów. Zapadał zmierzch. Ulice Petersburga przepełnione były przechodniami, słychać było przeraźliwe dzwonki sanek, zmieszane z przekleństwami dorożkarzy. Kończył się dzień 1 marca 1882 r.

Wśród przechodniów zwracał uwagę młodzieniec niskiego wzrostu, o chorobliwie bladej twarzy. Szedł szybko, ale co chwila jakby odruchowo spoglądał wstecz.

Wyczuwał, że ktoś go śledzi, że czyjeś złe, szpiclowskie oczy natrętnie spoczywają na jego mizernej postaci... Istotnie w pewnej odległości szedł za młodzianem jegomość, ubrany bardzo skromnie. Zachowywał się zupełnie normalnie, ale jego królicze oczy nie oglądały pięknych wystaw, ani strojnych niewiast, lecz z jakąś nienaturalną wściekłością przylgnęły do postaci młodzieńca.

Ten doskonale orjentował się w sytuacji. W pewnej chwili wszedł do pobliskiej restauracji i zauważył, że szpicel również znalazł się w lokalu.

Młodzieniec, nie dokończywszy kufla piwa, zapłacił, wyszedł z restauracji i zbliżywszy się do dorożki, wsiadł i rzucił: „Grochowaja 20". Gdy dorożka ruszyła, młodzieniec obejrzał się i wówczas stwierdził, że szpicel jedzie za nim w drugiej dorożce.

Zaledwie dorożka zajechała pod wskazany dom, młodzieniec szybko wyskoczył, wbiegł na podwórze i skrył się na klatce schodowej. Wkrótce do bramy wszedł szpicel. Gorączkowo spoglądał wokoło, wreszcie wszedł do dyżurki stróżowskiej i tam pozostał w ciągu paru minut, wypytując snać skrupulatnie przerażonego dozorcę.

Wykorzystał to nieznajomy, zręcznie wydostał się za bramę, wskoczył do przejeżdżającej dorożki i rzucił adres: „Sadowa".

Przybywszy na miejsce, młodzieniec zapukał do drzwi mieszkania oficera rezerwy Rogaczewa. Drzwi otworzył gospodarz i ujrzawszy młodzieńca, niespokojnie zapytał:

— Czemu tak późno, Sergiej Piotrowiczu?

— To ludzie Sudejkina mną się zaopiekowali — odpowiedział Sergiej Piotrowicz.

— A my właśnie rozmawiamy o Sudejkinie, najgroźniejszym wrogu naszej partji. No, wejdź! I ty rzucisz parę słów.

Ledwie weszli do pokoju, przepełnionego dymem papierosów, rozległ się chóralny okrzyk kilkunastu mężczyzn: „Aaaa.... Dagejew? Cóż się z wami stało? Czyście zapomnieli, że dziś mamy 1 marca?

— Nie zapomniał — odpowiedział za Dagejewa, Rogaczew — musiał tylko skryć się przed psami Sudejkina...

Zebraniu przewodniczył znany działacz słynnej partji „Narodnaja Wola", Złotopolskij. Gdy wszyscy zajęli swe miejsca, Złotopolskij, kończąc przerwaną mowę, oświadczył:

„I w tych warunkach właśnie Sudejkin jako szef ochrany nieludzki i krwiopijca — jest naszym najniebezpieczniejszym wrogiem. Zgadzacie się więc, że musi nań być wydany wyrok.

— Jaki wyrok? — przerwał Dagejew. — Bardzo przepraszam, ale niestety spóźniłem się, to też nie orjentuję się w przebiegu zebrania.

— A więc proszę słuchać — odpowiedział Złotopolskij. — Ochrana petersburska postanowiła za wszelką cenę zniszczyć naszą partję. O ostatnich masowych aresztowaniach, wiadomo wszystkim. Aresztowani są poddawani okrutnym torturom. Siepacze pastwią się nad naszymi towarzyszami w obecności Sudejkina. Dowiadujemy się, że Sudejkin szykuje nowe aresztowania. Zadanie jego jest ułatwione, albowiem w szeregach naszych są prowokatorzy. Musimy się wobec tego strzec nietylko szpiclów, ale własnych ludzi! To nas nie powinno odstraszyć. Jeśli potrafiliśmy pokazać pięść carowi — potrafimy „uspokoić" Sudejkina. Dość już certowania się z łotrem, który morduje naszych towarzyszy. Wobec tego postanowiliśmy „usunąć" Sudejkina. Zadanie to jest trudne, gdyż skądinąd wiadome mi, że Sudejkin wyczuwa niebezpieczeństwo. Stale otacza się strażą, stale chronią go szpicle.

Kto z was podejmie się, aby zgładzić Sudejkina?

W pokoju zaległa cisza. Dopiero po chwili podniósł się Dagejew i stanowczym głosem oświadczył: „Ja". A gdy umilkły brawa snać wzruszony Dagejew mówił dalej:

— Mam plan. Polega on na tem, by dostać się blisko osoby Sudejkina. Tylko w ten sposób wynik zamachu może być pewny.

— Nie podoba mi się ten plan — przerwał Złotopolskij. — To niebezpieczna, śliska droga.

— Nie widzę innych możliwości — ciągnął dalej Dagejew. Mam brata, Wołodję, znacie go wszyscy. Zgłosi się on do Sudejkina i zaproponuje mu „wspólną pracę", wiecie jaką, prowokatora. Sudejkin chętnie przyjmie taką współpracę. Wołodja, będąc stale przy boku Sudejkina umożliwi mi wykonanie planu".

Gdy Dagejew skończył, wybuchła zaciekła dyskusja. Zebranie podzieliło się na 2 obozy. Jedni byli za planem Dagejewa, pozostali ostro przeciwstawiali się. Wkońcu przegłosowano i plan Dagejewa został przyjęty. W niewesołym nastroju opuszczano zakonspirowany pokój.

Ostatni wychodził Złotopolskij i Dagejew. Gdy się żegnali Złotopolskij rzekł:

— Sergiej Piotrowiczu, nie wdawajcie się w rozmowy z Sudejkinem. To człowiek, który wywiera niebezpieczny wpływ. Wolałbym, byście już za pierwszym razem dokonali zamachu.

— Nie obawiajcie się — odrzekł Dagejew. — Wiem, że wstępuję na śliską drogę, ale jestem przekonany, że krwawy oprawca, łotr z pod ciemnej gwiazdy — Sudejkin — zginie...

(Miecz. Gór.)

Dalszy ciąg nastąpi.

Nowa metoda operowania

W akademji medycznej w Moskwie znany chirurg rosyjski, profesor Terebińskij, wygłosił referat o nowej technice operacyjnej w zastosowaniu do serca. Profesor Terebińskij posługuje się przy operowaniu serca aparatem, skonstruowanym przez chirurga Briuchanienko, wyobrażającym i imitującym w dosłownem znaczeniu serce prawdziwe.

Aparat Briuchanienki, czyli „sztuczne serce" zostaje włączony w czasie operacji w system obiegu krwi i podtrzymuje automatycznie cyrkulację, w czasie gdy serce naturalne nie funkcjonuje w czasie operacji.

W referacie swoim prof. Terebiński opisał drobiazgowo przebieg 185 operacyj, dokonanych przezeń na pacjentach — psach. Udało mu się w toku operacji poprawić i usunąć w organiźmie sercowym skazy i wady, które dotychczas były niedostępne dla interwencji chirurgicznej.

Tak więc organiczna wada serca może być, zdaniem prof. Terebińskiego, usunięta drogą operacyjną, gdyż operacje przy zastosowaniu sztucznego serca będą mogły być stosowane bez ryzyka i na ludziach.

Jak powstał hymn narodowy

Nie jest rzadkością, że narodowe hymny zawdzięczają swe powstanie przypadkowi; historje powstania hymnów narodowych obfitują w najrozmaitsze legendy.

Również i narodowy hymn włoski „Giovinneza" posiada swoją historję. W maju 1909 r. grono studentów prawa uniwersytetu w Turynie postanowiło uczcić pomyślny wynik egzaminu i urządzić wycieczkę do wsi Aosta, która słynęła z dobrych win. Między nimi znajdował się młody poeta Oxilia, który zginął później w wojnie światowej podczas ataku na Monte Tomba w 1917 roku.

Oxilia ułożył w czasie wycieczki piosenkę z refrenem, który przetrwał do dnia dzisiejszego.

„Młodości, młodości, o wiosno urody".

Wśród studentów znalazł się również pewien starszy prawnik-kompozytor, zdobywca nagrody za kompozycję walca. Skomponował on muzykę do tej pieśni. Melodja Giuseppe Blanc'a pozostała bez zmiany, chociaż tekst piosenki był parokrotnie przerabiany.

W ten sposób zawdzięcza „Giovinezza" swe powstanie gronu turyńskich studentów.

Ceremonjał przedstawień w komedji francuskiej

Przed wojną w Komedji Francuskiej obowiązywał uroczysty ceremonjał podczas przedstawień abonamentowych, t. j. tych, które się odbywały dla stałych abonentów tego teatru. Publiczność obowiązywał w te dni strój balowy: panie w sukniach balowych, panowie — we frakach. Wielkie schody dekorowane były kwiatami i zielenią, a w hallu trzymał wartę honorową pluton gwardji republikańskiej. Ceremonjał ten został zaniedbany w czasie wojny, nie wznowiono go i po zawarciu pokoju. Publiczność zjawiała się wówczas na wieczory abonamentowe w zwykłych strojach. Obecnie administrator Komedji Francuskiej, Emil Fabre, postanowił przywrócić dawne obyczaje i całą pompę przedstawień abonamentowych. Strój wieczorowy stał się znowu obowiązujący, dekoracja wewnętrzna gmachu została przywrócona, a gwardziści trzymają jak ongi straż w hallu.

Pierwsza szkoła policyjna dla młodzieży

W Norwich (U. S. A.) otwarta została pierwsza na świecie szkoła dla młodzieży, przygotowująca swoich uczniów do służby w policji. Uczniowie przechodzą kursy wykształcenia fizycznego, ćwiczeń wojskowych, fechtunku, strzelania etc.

Po ukończeniu szkoły uczniowie — w wieku 14 — 15 lat otrzymują umundurowanie i przechodzą kurs teoretyczny i praktyczny służby policyjnej. Pełnią służbę kurjerów, uczą się regulować ruch kołowy i pieszy w mieście i t. d.

Najzdolniejsi wyznaczani są na stanowiska odpowiedzialne, a nawet pełnią rolę pomocników przy patrolach nocnych obchodowych. Szkoła w Norwich utrzymywana jest przez miasto.

„Utalentowany" prokurent

naraził firmę na stratę 110.000 zł.

Do fabryki maszyn i konstrukcji żelaznych p. Boydańskiego, przyjęty został prokurent, mający zastępować chorego szefa, który wobec silnej depresji, całkowicie wycofał się z pracy w interesie.

Nowy urzędnik podawał się za zdolnego handlowca, a przedewszystkiem — człowieka, posiadającego wszędzie wielkie stosunki. Był to Czesław Czarkowski. Sam o sobie mówił, że ma duży talent.

Ten talent wkrótce zajaśniał w całej pełni. Korzystając z faktu, że firma jest bez kontroli, Czachowski nakupił wielkie ilości różnych towarów, płacąc za nie wekslami, żyrowanemi przez firmę. Towary te następnie sprzedał niżej ceny kosztu, a pieniądze zabrał dla siebie. Nadto wziął kosztowną biżuterję z firmy Modro, oraz kilka aparatów fotograficznych, znów wszystko na weksle.

W ten sposób firma została poszkodowana na 110 tysięcy złotych.

Czachowski z niewinną miną utrzymuje, że robił to, co mu kazał szef i wszystkie wpływy zużył na potrzeby firmy, będącej w złej sytuacji. Sam jeszcze z własnej kieszeni łożył na wypłaty robotnikom i utrzymanie szefa firmy.

Wobec choroby Czachowskiego sprawę odroczono.

NASZE DZIECI

— Mamo, musimy zaraz obudzić tatusia.

— Dlaczego?

— Zapomniał wziąć proszek na sen.

Poczta lotnicza w Anglji

W ciągu bieżącego kwartału r. b. poczta lotnicza w Anglji zanotowała duży wzrost liczby przesyłek listów oraz towarów. Gdy w roku ubiegłym przewieziono aeroplanami 39,846 funtów listów, to w roku bieżącym ilość ta wzrosła do 55.100 funtów.

Do samych tylko Indyj wysłano tą drogą 14,052 funty listów wobec 9,768 funtów w roku ubiegłym.

Odpowiedzi Redakcji

„Zwyciężona": Wierszowaną satyrkę przekazaliśmy redaktorowi „Wesołych Wiadomości". W tym tygodniku znajdzie ją Pani, lub też odpowiedź dla siebie.

P. St. Kłoszewski: Prenumeratorzy nie potrzebują zbierać.

„Okoliczni mieszkańcy": Prosimy o podanie do naszej wiadomości nazwisk, gdyż anonimowych doniesień nie drukujemy. Trzeba nadesłać drugi list z podpisami i adresami.

P. Jan Więcławski: Zapomóg nie udzielamy, bo to jest kompetencja opieki społecznej.

P. I. Zlatkis (Borysław, Trustanowice): Kupony trzeba w terminach, ustalonych w ogłoszeniach, nadsyłać do Redakcji. Takiemi dużemi literami o tem drukujemy!...

P. H. Waliński (Pruszków): Jest Pan na liście.

P. M. Habraszewska (Wspólna 75): W formie pieniędzy premii nie udzielamy. Na podróż może dać Pani zasiłek opieka społeczna.

P. J. Kościelski (Jastarnia): Przysługuje Panu.

P. M. W. (Grodno): W dalszym ciągu nie wiemy, na jakie pytania mamy odpowiedzieć. Jeśli jest Pani stałą Czytelniczką, zbiera kupony i w terminach nadsyła do Redakcji — otrzyma Pani premję. Czy o to wyjaśnienie Pani chodziło?

P. H. Zalącowa (Ostrowiec Kiel.): Zmiana została uskuteczniona.

P. W. Pleban (Żyrardów): Uwagi Pana są naogół słuszne, lecz my nie możemy zmieniać zasady i dzielić naszych Czytelników na „starych" i „nowych". Dla nas miarodajny jest „stały" czytelnik. Jaką przesyłkę ma Pan na myśli? Napoleon Sądek serdecznie Panu dziękuje za ukłony i ściska Panu dłoń.

P. M. Ostromęcka (Włodzimierz Wol.): W terminach trzeba przysyłać kupony. W tym sensie były drukowane w gazecie zawiadomienia.

P. Wł. Nowak (Skarżysko). Wierszy w zasadzie nie drukujemy. Z Pańskiemi poezjami możemy się zapoznać i zakomunikujemy Mu swoje uwagi.

P. W. Rzepliński (Przasnysz): Adres doszedł, lecz widocznie nie „doszła" jeszcze kolej na Pana. Cierpliwości!

Listopad
7
WTOREK
Gabrjela

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Wawel mistrzem w boksie

Drugie spotkanie Wawelu z Wisłą o drużynowe mistrzostwo Okręgu krakowskiego w boksie, przyniosło zupełne zasłużone zwycięstwo Wawelu w stosunku 11:5. Z powodu braku miejsca jutro podamy szczegółowe wyniki tego spotkania.

Obóz treningowy

Obóz treningowy kobiecy bezpośrednio przed Igrzyskami w Londynie projektowany jest w CIWF-Bielany na okres od 9-go lipca do połowy.

Sprawozdanie z ostatnich zawodów piłkarskich

Garbarnia—Czarni 8:0 (1:0)

(WK) Zawody o pozostanie w Lidze ściągły na boisko Garbarni zaledwie około 1000 publiczności. Gra prawie do przerwy obu zespołów na niskim poziomie. Czarni w tym okresie nieco byli lepsi. Po przerwie Czarni opadli zupełnie na siłach i całą inicjatywę oddali w ręce Garbarni. Po zdobyciu drugiej bramki, Garbarnia całkowicie opanowała pole gry i gościła niemal do końca zawodów pod bramkę Czarnych, zdobywając w krótkim okresie 6 bramek. Czarni natomiast ograniczali się tylko do mało groźnych wypadów. Obie drużyny wystąpiły w składach rezerwowych. Bramki zdobyli Walicki i Pazurek po 3, Smoczek 2. Zaznaczyć należy, że Garbarnia niewykorzystała rzutu karnego. Wynik w zupełności zasłużony. Sędziował dobrze p. Rettig z Łodzi.

Podgórze Ib — Nadwiślan 6:2

Drużyna Podgórza zasilana z kilkoma zawodnikami z ligowej drużyny uzyskała zasłużone zwycięstwo nad słabo grającym w tym dniu Nawiślanem. Bramki dla Podgórza uzyskali Hansner 2 w tem jedna z karnego, Rząca, Guzda, Gamaj, Tarnowski po 1, dla Nadwiślanu Nalewajko i Zacny. Z powodu nie przybycia p. Filipkiewicza (wypadki te zdarzają się w naszym okręgu bardzo często) zawody prowadził p. Giergel b. dobrze.

Prądniczanka — Siła 5:2

Kandydat do klasy B. Prądniczanka uzyskała zasłużone zwycięstwo nad rezerwą Siły mając przez cały przeciąg zawodów wybitną przewagę. Bramki dla zwycięzców uzyskali Kawula i Kumela K. po 2 i Stashowicz 1 dla pokonanych Kirsch 2. Sędziował b. dobrze p. mgr. Kenigsberg.

Wisła (Liga) — Legja 1:1 (0:1)

Decydujące zawody o tytuł mistrza turnieju Maratonu między powyższemi drużynami zakończone zostały wynikiem remisowym, wobec czego w myśl przepisów zarządzono dogrywkę dwa razy po 7 i pół min., która również nie dała rozstrzygnięcia. Na podstawie regulaminu turnieju zarządzono losowanie gdzie szczęliwy los padł na Wisłę zdobywając tytuł mistrza turnieju zarazem przechodni puhar p. Dr. Obrubańskiego. Gra obu drużyn równorzędna. Drużyna Legji jako całość pokazała ładną grą nad kompletną ligowej drużyny Wisły, która wystąpiła bez Artura i Jezierskiego. Bramki dla Legji uzyskał Czopik dla Wisły Lubowiecki. Sędziował dobrze p. Gauda.

Czarni II — Wisła III 4:2

Zawody o puhar KZOPNu zakończone zostały zwycięstwem drużyny Czarnych która wystąpiła z graczami 1-szej drużyny mając przez cały czas zawodów przewagę. Bramki dla Czarnych uzyskali Obtułowicz 2, Neybergier i Wojnakowski po jednej dla Wisły Czat i Gisek z karnego. Sędziował dobrze p. Seidner jun.

Nadwiślan II — Wisła III 1:0(0:0)

Jedyną bramkę uzyskał lewy łącznik w ostatniej sekundzie gry. Sędziował Giergiel, dobrze.

Unia — Garbarnia l. b. 5:2

Drużyna Garbarni osłabiona z kilkomu zawodnikami uległa zasłużenie lecz nieco zawysoko.

Miłość powodem samobójstwa

Młoda dziewczyna, Florentyna Bogacz, zamieszkała w Kaliszu przy ulicy Chmielnej w dniu onegdajszym zrozpaczona z do-znanego zawodu miłosnego napiła się w sieni przy ul. Sławiszyńskiej większej ilości esencji octowej. W stanie ciężkim przewieziono ją do szpitala św. Trójcy, gdzie w strasznych męczarniach po 2-ch godzinach zmarła.

Czy nastąpi rewizja procesu przeciw Maliszowej

Jak się dowiadujemy Maliszowa do ostatniej chwili, do momentu stracenia jej męża nie wiedziała o tem, że została ułaskawiona. O ułaskawieniu żony nie wiedział także Malisz.

Skazana przygotowywała się na śmierć zupełnie spokojnie w tem przekonaniu, że zginie razem z mężem.

Dopiero po wykonaniu egzekucji na Maliszu wszedł do celi skazanej prokurator i zawiadomił ją, że p. Prezydent Rzplitej skorzystał z przysługującego mu prawa łaski i zamienił jej karę śmierci na karę dożywotniego więzienia.

Na wiadomość o tem, Maliszowa dostała ataku jakiegoś dziwnego szału, poczęła toczyć pianę z ust, rzucać się, złorzeczyć i przeklinać wszystkich. Krzyczała, że chce zginąć razem z mężem, że wczasie procesu zeznawała wszystko poto, ażeby ją razem z nim stracono.

Zachowywała się jak furjatka. Z trudem udało się ją uspokoić.

W związku z oświadczeniem Maliszowej w obecności prokuratura, po zawiadomieniu jej o akcie łaski p. Prezydenta Rzplitej, że ona nie brała czynnego udziału w morderstwie, a zeznawała jedynie obciążająco dla siebie, ażeby zginąć razem z mężem, obrona nosi się z zamiarem rozpoczęcia akcji w kierunku wznowienia procesu przeciw Maliszowej.

Sprawa ewentualnej rewizji procesu jest jeszcze do tej chwili sporna, a to ze względu na odpowiednie przepisy proceduralne.

Oświadczenie Maliszowej, jako też zachowanie się jej w ciągu całego procesu jest żywo komentowane w mieście.

Czeladnik krawiecki skazany o komunizm

Wczoraj przed sądem przysięgłych w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw Chaimowi Majerczykowi lat 28, krawcowi, zam. w Krakowie, ul. Kordeckiego 10, oskarżony o to, że dn. 24 IV. 1933 publicznie rozpowszechnił ulotki o treści zmiany ustroju Państwa Polskiego.

Akt oskarżenia zarzuca Majerczykowi, że krytycznego dnia pod remizą tramwajową rozrzucał ulotki komunistycznej partji polskiej. Osk. do winy się nie poczuwa. Sąd po przesłuchaniu świadków zadał sędziom przysięgłym 1 pytanie, na które odpowiedzieli winien wobec czego trybunał skazał go na 4 lata c. w.

Rozpr. przew. s. o. dr. Pilarski, wotow. s. o. dr. Stuhr i Bobilewicz, osk. prok. dr. Szypuła, bronił adw. dr. Knoebel.

Włamanie do składu obuwia przy ul. Krowoderskiej

Lechowski Tadeusz, właściciel sklepu z obuwiem „Szyk" przy ul. Krowoderskiej 61, zgłosił, że w nocy z dnia 4 na 5 XI br. nieznani sprawcy dostali się do jego sklepu przez oderwanie kraty i wyłamanie zamku, skąd skradli 37 par trzewików, 12 skór podeszwowych i kwotę 20 zł. Łączna szkoda wynosi 800 zł. W toku dochodzeń za powyższe włamanie zatrzymano Antoniego Paduchowicza, lat 27, robotnika, zam. w Krakowie przy ul. Topolowej 11. Dalsze dochodzenia prowadzi się.

Restaurator w Borku Fałęckim okradziony na 10 tys. zł.

Dnia 3 grudnia 1931 w Borku Fałęckim do mieszkania Izaka Klugera, w czasie, gdy domownicy przebywali w restauracji prowadzonej przez tegoż Klugera, dokonano włamania i ukradziono dziesięć tysięcy złotych, dwa portfele skurzane z dokumentami i pistolet automatyczny. Kradzieży dokonali Jan Głogowski l. 30 i Ludwik Katusik, lat 30 obaj pochodzący z Krakowa.

Stanęli oni wczoraj prsed Sądem karnym. razem ze Stefanją Krzępek, l. 23 i Marją Głogowską l. 33, które udzieliły pomocy do popełnienia powyższej kradzieży powyż. oskarżonym.

Wyrok zapadnie jutro.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Solecki, wot. s. o. Horski i asesor dr. Merunowicz, oskarżał pprok. dr. Panek, bronił adw. Feberstein.

Co mówi lud?

Straszna zgnilizna moralna na Plantach

Apel do Policji Krakowskiej

Od naszego stałego czytelnika otrzymujemy następujące pismo:

Wielce Szauowny Panie Redaktorze!

Jako stały czytelnik cennego pisma Ostatnich Wiadomości Krak. proszę uprzejmie o umieszczenie w swem poczytnem piśmie następujący objaw zguilizny moralnej, jaka jest uprawiana przez córy koryntu na plantach krakowskich obok pomnika Lili Venedy i to w godzinach wczesnych bo zaledwie 5-ta popołudniu.

Przed kilku dniami przechodząc przypadkowo przez planty krakowskie obok pomnika Lili Venedy była g. 5·30 pop. zauważyłem, że w kłąbie krzewów tuż za pomnikiem Lili Venedy uprawia się jawnie bez żadnych skropułów nierząd przez córy koryntu i ich sadobnych przyjaciół, co gorsza, że cała falanga małoletnich chłopców uczniaków szkolnych przypatruje się tej ohydzie, a takie wybryki powtarzają się co kilka minut, gdyż ćma nocna poodprawieniu jednego amatora znajduje drugiego i znów to samo przechodzenie przez barjerę i do zarośli.

Czyżby naprawdę planty krakowskie były miejscem rozpusty i zgnilizny moralnej?

I to w samym sercu Krakowa.

Należałoby ażeby Zarząd Ogrodów miejskich otoczył baczniejssą opiekę planty krakowskie i przy pomocy Policji Państwowej przepędzić tę gangrenę moralną gdzieś za miasto na dzikie pola, wszak chodzi tu o małoletnich, których atmosfera obecnych czasów poprostu zatruwa jadem rozpusty i zguilizny moralnej.

Straszny wypadek przy ul. Mikołajskiej

Wczoraj w godzinach rannych przejeżdzająco auto skutkiem nieostrożności kierowcy, potrąciło na ul. Mikołajekiej Franciszkę Rusin, lat około 40, posługaczke z kościoła N. P. M. Rusinówna padając na bruk, odniosła dotkliwe rany głowy, w okolicy kości potylicznej i doznała prawdopodobnie wstrząsu mózgu.

W stanie groźnym odwiozło pogotowie ratunkowe, ofiarę wypadku do szpitala św. Łazarza.

Zbiórka na rzecz Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych

Dzień Święta Odzyskania Niepodległości, sobota 11 listopada będzie połączony z wielką propagandą na rzecz Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Sakół Powszechnych.

Celem przysporzenia dochodów temu Towarzystwu odbędzie się zbiórka uliczna pod hasłem „Budujmy Szkoły". Znaczkiem Towarzystwa będzie ozdobiony każdy kto choćby drobny datek wrzuci do puszki. W Krakowie o g. 16 ruszy wielki pochód propagandowy. dzieci szkół powszechnych krakowskich które z orkiestrami przejdą po ulicach Krakowa celem zamanifestowania idei Towarzystwa. W pochodzie weźmie również udział żywy, olbrzymi „smok wawelski".

Wielkie włamanie mieszkaniowe przy ul. Wąskiej

Hoferman Salamon, zam. w Krakowie przy ul. Wąskiej 12, zgłosił do policji że dnia 5. XI. br. w godz. wieczornych dostali się nieznani sprawcy do jego mieszkania przez wyłamanie zamku w drzwiach, skąd skradli gotówkę około 2 000 zł. oraz jedno futro damskie i męskie łącznej wart. 1.200 zł. Dochodzenia prowadzi się.

Zduń Henryk zgubił prawo jazdy szoferskiej które niniejszem unieważnia się.

Wypadek murarza

Wczoraj o godz. 5 wezwane zostało Pogotowie Ratunkowe na ul. Smoleńsk do leżącego na chodniku Eugenjusza Oleksego, lat 26, murarza, zam. w Krakowie przy ul. Filareckiej 6, który będąc w stanie opilstwa, skutkiem upadku odniósł ranę na głowie. Wymienionego przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Nagły zgon

Wczoraj o godz. 21.20 w bramie domu przy Placu Wolnica 11, zmarł nagle Franciszek Domanus, lat 58, bez zajęcia i stałego miejsca zamieszkania, znany żebrak i alkoholik. Zwłoki przewieziono do Zakładu medycyny sądowej.

Kina.

Adria: „Córka pułku"
Appollo: „Kawalkada"
Atlantic: Scigani ludzie"
Museum: „Czar jej oczu"
Promień: „Gehenna kobiety
Świt: „Pod Twoją obronę"
Słońce: „Grzeszna miłość"
Sztuka „Toto"
Uciecha: „Pieśń nad pieśniami"
Wanda: „Uśmiech szczęścia"

RADJO

Wtorek, 7 listopada 1933 r.

G. 7.00 Audycja poranna z Warsz, 11.30 Transm. z Warsz., 11.57 Sygnał czasu, 12.05 Transmija ze Lwowa i z Warsz., 18.35 Płyty, 19.05 „Skrzynka techniczna", 19.20 Rozmaitości, 19.25 Feljeton, 19.40 Transm. z Warszawy.

Wiadomości z kraju

Amnestja w sprawie brzeskiej?

Akta w sprawie brzeskiej nie zostały jeszcze doręczone przewodniczącemu Sądu Okręgowego i dlatego nie przystąpiono do wykonania wyroku. Krążą uporczywe pogłoski o amnestji z okazji 15-lecia niepodległości jednakże pogłoski te zdają się być oparte na niczem. Gdyby rząd miał zamiar wydać amnestję, mógł to uczynić do końca października w drodze dekretu Prezydenta. Pozostaje droga ustawy sejmowej, dotąd jednak rząd wniosku nie zgłosił. W razie odroczenia sesji, wydanie ustawy amnestyjnej musiałoby ulec przełożeniu na grudzień.

Mąż zamordował żonę

We Lwowie na Starym Rynku wydarzyło się wczoraj żonobójstwo.

W nocy wracała tamtędy do domu Marja Surmiak. Natknęła się ona na męża, który był pijany. Mąż, dobywszy noża, trzykrotnie dźgnął żonę nożem. Jeden z ciosów był śmiertelny, gdyż trafił w serce.

Ciężko ranną Surmiakową odwieziono do szpitala, gdzie po 2 godzinach zmarła. Żonobójca został aresztowany.

Odcięła nos narzeczonemu, który chciał ją porzucić

46-letni krawiec Moses Erlich zamieszkały w Drohobyczu przy ul. Piłsudskiego, który jest wdowcem, od 12 lat żyje z narzeczoną 38-letnią Ittą Lieberman z Drohobycza. Po tak długiem pożyciu z narzeczoną, ta znudziła się już Erlichowi i postanowił ją porzucić i zaręczyć się z inną. O zamiarach swego narzeczonego dowiedziała się Itta Lieberman i potanowiła się zemścić na swoim narzeczonym.

Onegdaj przybyła ona do domu swego narzeczonego i oświadczyła, że chce się z nim rozmówić. W czasie burzliwej rozmowy. Liebermanowa wyjęła nagle nóż, który przyniosła ze sobą schowany w rękawie bluzki i jednem cięciem odrżnęła swemu narzeczonemu kawał nosa.

Erlich został odwieziony do szpitala, gdzie dyr. szpitala dr. Kozłowski dokonał zaszycia oder żniętej części nosa.

O wypadku tym została zawiadomiona policja, która prowadzi w tej sprawie dochodzenia.

Walka dwóch kobiet o jednego mężczyznę

U zbieg. ul. Kallira i Rynku w Brodach rozegrała się scena która stanowi epilog rywalizacji dwu kobiet o jednego mężczyznę. Oto w pewnej chwili rzuciła się na przechodzącą Jagódkę Fryc Stefanja Gubryniuk i lżąc ją słowami, oblała równocześnie twarz kwasem solnym. Na krzyk zranionej zebrali się przechodnie i zaprowadzili Jagódkę Fryc do pobliskiego lekarza dr. Weissa. Sprawczyni zajścia zdołała w międzyczasie zniknąć. Dochodzenia w toku.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 178-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 8.— wraz z odnoszeniem do domu.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku